

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{2}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Karykatura krajowości.

Ideologia krajowa, której służymy od szeregu lat i którą konsekwentnie propagujemy na łamach naszego pisma, od pewnego czasu znalazła gorliwych wyznawców i apostołów w tych żywiołach, które się grupują dokoła „Kurjera Wileńskiego”.

Podszywając się pod nasze hasła i naszą firmę, posługując się naszą terminologią ci świeżo upieczeni „krajowcy” rozpoczęli swój zawód polityczny odrazu w dwóch kierunkach: praktycznym i teoretycznym.

Wyrazem poczynań praktycznych było utworzenie „Krajowego Stronnictwa Ludowego ziem litewsko-białoruskich „Zjednoczenie”; robota teoretyczna polegała na uzasadnieniu i rozwijaniu programu „krajowego” na szpaltach „Kurjera Wileńskiego”.

Wobec pierwszych kroków na obu tych polach zajęliśmy stanowisko wyczekujące, nie pozbawione życzliwości, chociaż jednocześnie mocno niedowierzające. Pominięcie grupy „Przeglądu Wileńskiego” przy organizowaniu stronnictwa „krajowego” musiało nasunąć uzasadnione podejrzenia co do szczerości intencji i zamiarów inicjatorów tej imprezy. Ale, ostatecznie, mogły tu wchodzić w grę względy personalne i oportunistyczne. Początkowe ogólnikowe wywody na temat krajowości, mające na celu spopularyzowanie tego hasła w szerokich kołach czytelników polskich i stanowiące jakby tło dla wysunięcia jednocześnie w kategorycznej formie postulatu autonomii terytorjalnej ziem litewsko-białoruskich również z naszej strony spotkały się z sympatycznym przyjęciem.

Ale niebawem nastąpiło rozczarowanie, na które zresztą zgóry byliśmy przygotowani.

Nie poprzestając bowiem na artykułach dziennikarskich, ujmujących zagadnienie krajowości powierzchownie, lecz dostatecznie efektywnie, by oswoić

z niem nieorientującego się zupełnie w nowej dlań atmosferze pojęciowej czytelnika, redakcja „Kurjera Wileńskiego” uważała za potrzebne wytoczyć działo ciężkiego kalibru: całą rozprawę historyczno-publicystyczną p. t. „Idea krajowości”, która się zmieściła zaledwie w czterech numerach.

Autor tych rozważań, ukrywający się pod pseudonimem *lit.* podjął się trudnego i niewdzięcznego zadania. Nie znając dokładnie przeszłości naszego kraju, zmuszony był nakreślić rodowód idei krajowej, sięgając czasów najdawniejszych. Tą drogą powstało curiosum historyczne: odrębność W. Ks. Litewskiego, według autora, datuje się od czasu Unji Lubelskiej! Od tego bowiem momentu zaczyna swą narrację p. lit, czyli właśnie od chwili, gdy idea krajowa, innemi słowy idea państwowa wielko-litewska uległa skurczeniu i weszła na drogę, która doprowadziła ją niemal do zupełnego unicestwienia.

Już to fałszywe założenie dostatecznie wskazuje, jak słabo autor się orientuje w materiale historycznym, na którym jednak opierają się głównie fundamenty ideologii krajowej. Bez Gedymina i Witolda nie da się jej ani zrozumieć, ani uzasadnić. Bez uwzględnienia kilkowiekowego istnienia odrębnego bytu państwowego W. Ks. Litewskiego, któremu kres położyła dopiero Unja Lubelska, nie sposób wytłumaczyć tych tradycji i aspiracji separatystycznych, które przetrwały do dnia dzisiejszego.

P. lit pomija cały najważniejszy okres z historii W. Ks. Litewskiego milczeniem, główny zaś nacisk kładzie na politykę zaborców i okupantów, traktując ziemie litewsko-białoruskie odmiennie od rdzennej Polski i w tym szczególnie się dopatruje ważkiego argumentu na rzecz wysuniętej przez siebie tezy o odrębności naszego kraju. P. lit bierze skutek za przyczynę i na tak kruchej podstawie buduje gmach swych rozważań.

A ileż przytem błędów, nieścisłości i uwag po-

wierzchnych! Jest oczywiście wzmianka o konstytucji 3 maja, nie uwzględniająca późniejszego korektywu w formie „Zaręczenia wzajemnego obojga narodów”, jest i ograna melodia o narzuceniu Litwinom niepodległości przez chytrych Niemców, jest i frazes o drogiej dla Polaków idei Jagiellońskiej. Słowem wszystko to, co znajdujemy w każdym artykule przeciętnego dziennikarza polskiego, gdy zabiera głos w sprawach litewskich. Z tego wszystkiego zaś wyłania się bynajmniej nie „idea krajowości”, lecz jej karykatura, na której może nie poznają się w Warszawie lub Krakowie, lecz która tu w Wilnie nie może nie razić.

A najgorzej, że autor podkreśla z dumą „*my krajowcy*” i tym sposobem wprowadza w błąd czytelników nieuświadomionych. Oczywiście nie posiadamy monopolu na krajowość, tak jak endecy nie posiadają wyłączności do szerzenia hasła demokratycznych i narodowych. Jednakże gdyby „naprawiacze” zaczęli się tytułować „demokratami narodowymi”, to byłby krok, świadczący o nich niezbyt pochlebnie. Otóż „krajowość” i „krajowcy” również są to terminy, mniej więcej ustalone i przeciwko używaniu tych nazw przez sanatorów wileńskich w celu zyskania większej popularności musimy kategorycznie zaprotestować. Tak jakby brakowało innych terminów, bardziej odpowiednich, do których nikt nie rości pretensji?

Nazwijcie się panowie *autonomistami*—będzie to określenie ścisłe, oryginalne i ładnie brzmiące!

Mniejsza jednak o spalenie ideologii krajowej w teoretycznej rozprawie, którą mało kto będzie miał cierpliwość uważnie przestudjować. O wiele większą szkodę idei krajowości wyrządziło pośpieszne spreparowanie rzekomo krajowego stronnictwa ludowego. Wyrażna ta tandeta rozleciała się wcześniej, niż się można było tego spodziewać. Sklecone z nader różnorodnych materiałów, stronnictwo to rozpadło się na swe części składowe przy pierwszej próbie sił. Żywioły bardziej niezależne poszły swoją drogą, sanatorzy zaś utartą ścieżką, wytkniętą przez Warszawę.

Zabrakło tym „krajowcom” na tyle nawet przyzwyczajenia, by usunąć się z areny wyborczej, skoro poczuli, że o własnych siłach nic zdziałać nie będą mogli. Nie zdobyliby wtedy żadnego mandatu, lecz uratowaliby ideę od kompromitacji. Perspektywa uzyskania mandatów poselskich przeważała jednak nad względami zasadniczymi. Znaczną większością głosów uchwalono przystąpić do t. zw. „Bezpartyjnego bloku współpracy z rządem”, czyli innymi słowy pójść pod komendę ultra-centralistycznej „Partji Pracy”. Czyż nie miały racji pisma białoruskie, gdy ostrzegały przed tego rodzaju „krajowością”, sfabrykowaną na poczekaniu w obliczu zbliżających się wyborów?

Boże, broń nas od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół obronimy się samil

Fascynacja nazwy i potęga litery.

II.

Jeszcze są wszakże inne pęta, od których narody młode, siedzące na tych *prawdziwych* Kresach, oswobodzić się muszą, jeśli chcą się rozwinąć. Jestto mniemana wspólność plemienna języka literackiego od Dniepru do Uralu (i za Uralem), oraz wspólność wyrażającej go — *litery*.

Obie te cechy — *język* i *litera* — które mogą być wytworzone przez dziejowe koleje albo narzucone gwałtem, wprawdzie *nie zmieniają natury rasy* t. j. typu plemiennego, który się wyraża w charakterze narodowym, mogą go jednak w przyrodzonym rozwoju powstrzymać, siły jego spożytkować dla innej potężniejszej całości narodowej lub państwowej, mogą indywidualności jego odebrać tę radość prawdziwie ludzką, królewską — radość samopoznania.

Tembardziej ludy, które w oczach naszych wychodzą z dzieciństwa trafnie wybrać muszą szlak swego rozwoju, aby narodu młodzieńczego nie pochłonęła całość przeciwna jego naturze duchowej, kielkującym w tej naturze ideałom, aby skrzywiony rozwój jego nie stał się później dla niego — nieuleczalnym cierpieniem.

Dla ugrupowań słowiańskich w basenie Dźwiny i Dniepru zorientowanie się w wyborze hasła kulturalnych jest konieczne, skoro język starosłowiański przekształcony w rosyjski i litera grecka przekształcona w rosyjską — pokryły stepowe ludy fińsko-turańskie powłoką mniemanej słowiańskości i wytworzyły literaturę, w której są tylko przebłyski udreżonej jaźni słowiańskiej*) ale niema jej aryjskiego ducha.

Dlaczego tak jest, tłumaczy to historia.

Stare świadectwo Nestora że za źródłami Dźwiny i Dniepru mieszkają *obce Słowianom ludy mówiące różnemi językami* — było wielce niewygodne dla olbrzymiego cesarstwa, które wobec Europy chciało się pochlubić wielką jednolitością plemienną i narodową, uprawnić zabranie Polski, zdobyć wpływ na Słowian Zachodu. I jak za Aleksych i Piotrow rozbrzmiał tytuł carów „wszystkich Rusi”, tak za rządów Katarzyny II urodziła się polityczna idea słowianofilska, dająca Rosji moralne prawo — jeśli nie panowania, to patronatu nad wszystkimi słowiańskimi narodami poprzez Polskę do Pragi, Lublany, Zagrzebia.

Napróżno u stóp samego tronu nauka cicho protestowała. Prof. Tredjakowski, za wyrażanie naukowo opinii swojej o *niesłowiańskości Rosji* — dostał sto kijów; prof. Miller, Niemiec, stwierdzający to samo, zagrożony więzieniem, cofnął swoje dzieło (z pism F. Duchńskiego). — Katarzyna II karami nakładanymi na ludność, wytepiła *fińskie* narzeczka w okolicach Moskwy (I. Popowski: *Narodowość i rasa*). — Polityka znęcała się nad naturą ludów.

I po zamknięciu ust tak świadkom jak nauce, historjograf dworski Karamzin, mógł pisać w swej historji Rosji, z całą naiwnością czy celowością, że narody zagarnięte nad Wołgą i Oką, gdy chrzest przyjęły, przez to samo „obratiliś w Sławian” i gdy w 19 wieku zjawiła się cała plejada słowianofilów preparujących etnografię ad usum polityki, kłamstwo historyczne w tej kwestji rozprzeździło się i ustaliło tak silnie, że oprócz wieloletniego bałamucenia *samych Słowian*, długo jeszcze ono pokutować bę-

*) Dostojewski, Gogol.

dzie w pojęciach narodów Zachodu, mało naogół wschód znających, mianowicie w pojęciach Francuzów.

Badania historyczne młodego grona uczonych odradzającej się Białorusi i Ukrainy, odsłaniają coraz bardziej młodym swym narodom *prawdę* ich rasowego pochodzenia i wykształcających się na tem tle ich narodowości, ale daleką jest jeszcze ta prawda od przeniknięcia w ciemne tłumy. Tłum wciąż idzie jeszcze za hasłami zgubnymi lub przestarzałymi.

Różne też przemoce historyczne działające ze strony potężniejszych sąsiadów, wpływały na ten pas geograficzny Wschodnich Słowian hamując ich naturalny rozwój.—Od wschodu głównie przemoc żelaza, od zachodu także przemoc, ale głównie kultury. Żelazo odbiera życie albo zakuwa w kajdany. Kultura, jeśli obca, mimo dobrodziejstw zasadniczych, zmienia oblicze narodowe, wstrzymując rozwój jego oryginalnych sił i właściwych cech. Obie te przemoce oddziały się silnie na życiu wschodnich Słowian.

Ale jaka siła zdolna powstrzymać ludzkość od postępu! Mimo upadków i klęsk, błędzeń i ciągłych walk, ludzkość niosąca w sobie obraz Doskonałości Niestworzonej, zmierza wciąż ku niej i zdobywa w ciężkich bojowaniach sprawiedliwsze i szczęśliwsze warunki bytu. Tak w 19 i 20 wieku, w chrześcijańskiej Europie rozpadły się państwa zaborcze i niesprawiedliwe, narody udreńczone wróciły do swobody, narody młode wychodzą z mroków i widzą przed sobą o wiele przestronniejsze drogi. Teraz zawołać trzeba do nich: *Baczność!* Od wyboru drogi i kultury — zależy ich przyszłość.

Ze graniczne położenie wschodnich Słowian narzuciło im nazwę polityczną cudzą, która ich dotąd bałamuci—widać to dostatecznie ze świadectw nauki. Silniejszą jeszcze jest więź *litery*, trzymająca lud, z natury łagodny, w związku z jego srogim pochłaniaczem. Można rzec, iż jest to łańcuch wrośnięty w ciało, który już nie boli, operacja zaś rozkucia wstrząsa wszystkie nerwy dotkniętego organizmu, choć ratuje życie.

Logika dziejów wskazuje aż nadto dobitnie, że ludy słowiańskie na wschodnim szlaku, nigdy nie rozwiną swych typów narodowych pod zbiorową nazwą Rusi z literą rosyjską. Jeśli do szkół elementarnych białoruskich lub ukraińskich — (nie mówi się tu o wyższych klasach gimnazjalnych) — nie będzie wprowadzona przez *samych przywódców narodu* podstawowa litera łacińska, litera wszechludów i litera cywilizacji, lud, dlatego że nie może *owładać dwoma ale jednym tylko alfabetem*, lud ten, mianowicie białoruski, całą duszą europejski, odwróci się radykalnie od źródeł ożywczych Zachodu, a pogrąży w Eur — Azji, skazany na ten los przez przodujące mu, odpowiedzialne, swoje warstwy wyższe.

Mało-li jeszcze sił słowiańskich zmarniało w turańskim uścisku? Kiedy przed wojną, carat nie dość miał pod swą władzą skrępowanych wolnych narodów, kiedy marzył o opanowaniu Słowian zachodnich a może i Konstantynopola — zapragnął się wzmocnić — w *Mongolji*, i w urzędowej misji jadący do władców tamecznych książe Uchtomski, *przypomnił im wspólną ich rasę z Rosją*, zapraszał do wspólności celów. Po caracie, w daleko straszliwszy sposób, sprawę od europeizowania i odchrześcijanienia narodów podjęła Bolszewja.

Lud białoruski, ukraiński, ma-li być skuty z ich piśmiennictwem potęgą *litery*, wrogiej jego wolności?..

Człowiek nauki, badacz, inteligent wykształcony może na górnych piętrach narodowej budowy roz-

ważać w cichych salach nauki, bezstronnie i z pietyzmem, wspomnienia i pamiętki bytu przeszłego, mimo że się w nich odbijają dwa sprzeczne z sobą światy — jak jest w historii Białorusi i Ukrainy. Z wysokości wiedzy ogarniać musi dwa horyzonty, bo na dwóch skłonach rozwinęła się historia jego narodu. Uczci wtedy, z poklaskiem świata, wiekopomne prace Ojców Wschodniego Kościoła w literze greckiej, dzieło świętych Cyryla i Metodego jakim jest — kirylica, liturgia i obrządki w nich wytworzone, podnieście postępowość znakomitego Franciszka Skoriny, zasługi bojowników o prawa człowieka, wreszcie prace swych nowożytnych pisarzy i poetów, wydane z tych lub innych względów w literze rosyjskiej. Wiedza gruntowna, poczucie sprawiedliwe pozwolą mu zdjąć miód pożywny dla narodu swego i z kwiatów dobroczynnych i z kwiatów trujących.

Ale lud miljonowy rolniczy, prosty sercem i umysłem, który żadnych umysłowych wertepów przebywać nie jest w stanie, lud — fundament narodowej budowy, winien tkwić silnie w *swym gruncie aryjskim*, w gruncie, *który go wydał*, i raz odwrócić oblicze od pustyni wschodniej, skąd zieje ku niemu obumarłość i zepsucie.

Inteligent, który pojął naukę historii, winien dać ludowi do ręki w jego własnym języku elementarz łaciński, otwierający mu wrota do myśli europejskiej, postępowości amerykańskiej, dać mu odetchnąć atmosferą wolności myśli i wzniosłości uczuć, do których z całą plemienną słowiańszczyzną wzniosły się indo-europejskie narody, mimo swych zbłądzeń i upadków.

Duch Zachodu po przez ocean przerzucił na młody grunt Ameryki ziarna swobody i zapalił na nim nowy znicz Ligi Narodów. Tylko ręka w rękę z Zachodem dojdą młode narody słowiańskie do pełnego swego rozwoju i osiągnięcia swych ideałów.

Naród żywy, dla przeszłości nie wyrzeka się *przyszłości*, nie lęka się dla niej prac, walk i ofiar...

Długoż jeszcze synowie słowiańskiego wschodu kolebać się będą między *przeciwnymi sobie kulturami, zasadami i celami*? Gdyby przywódcy ludowi poszli za wołaniem Eurazji, sami oderwą siebie i narody swoje od swych własnych korzeni, niesieni odtąd, biernie i bezsilnie, prądem materjalnej przemocy i nicości moralnej, która dziś chce zalać świat.

Futurus.

(Przyp. Red.) Nie na wszystkie wywody, zawarte w artykule powyższym godzimy się bez strzeżeń, ale myśl jego przewodnia wydaje się nam zupełnie słuszną, chociaż niezmiernie trudną do zrealizowania.

Litwini wobec wyborów.

(Wywiad z dr. D. Olsejką).

Wiadomość, że społeczeństwo litewskie ostatecznie zdecydowało się nie brać udziału w wyborach do Sejmu oraz, że prezes T. Komitetu Litewskiego w Wilnie dr. D. Olsejko i wice-prezes p. K. Welecki ustąpili z T. Komitetu wywołała zrozumiałą sensację. Pragnąc zasięgnąć źródłowych informacji w tej materji udałem się w imieniu redakcji „Przegl. Wil.” do dr. Olsejki z prośbą, aby zechciał mię objaśnić dokładnie o powodach obu powyższych decyzyj, jakoteż o okolicznościach im towarzyszących.

Na moje zapytanie, co wpłynęło na postanowienie Litwinów wycofania się z Bloku mniejszości narodowych i powstrzymania się od udziału w wyborach, dr. Olsejko oświadczył:

— Trudności w ułożeniu wspólnej listy w okręgach wyborczych wileńskim i lidzkim, zwłaszcza w tym ostatnim wywołały zniechęcenie wśród członków T. Komitetu Litewskiego, a nieustępliwość przedstawiciela Białorusinów na punkcie udzielenia naszemu kandydatowi drugiego miejsca na liście okręgu lidzkiego doprowadziła do zerwania rokowań. Nie należy zapominać, że decyzja przystąpienia do wyborów wogóle od samego początku nie była jednomyślną w społeczeństwie litewskim. Pewien odłam jego był przez cały czas przeciwny temu projektowi. Stanowisko jego wzmocniło się znacznie wskutek odmowy Bloku zaspokojenia naszych dezyderatów w całości.

— Z jakich założeń wychodzili przeciwnicy brania udziału w wyborach?

— Ich punkt widzenia opierał się na tych samych przesłankach, co podczas zeszłych wyborów. Ponieważ sytuacja się nie zmieniła i sprawa Wileńszczyzny nie posunęła się ani o krok naprzód, więc niema dostatecznych powodów do zmiany taktyki ze strony ludności litewskiej.

— A jakie argumenty mogli im przeciwstawić zwolennicy aktywizmu?

— Myśmy uważali, że interesy ludności litewskiej w Wileńszczyźnie i Suwalszczyźnie, pozbawionej od szeregu lat prawnie uznanych obrońców i reprezentantów, mocno na tem cierpią i że dalsze trwanie tego nienormalnego stanu może wyrządzić znaczną szkodę naszym tu narodowym interesom. Cały szereg spraw realnych, kulturalnych i społeczno-ekonomicznych wymaga raz po raz interwencji u władz upoważnionych przedstawicieli. Mnóstwo momentów wreszcie, przedstawianych wręcz fałszywie lub tendencyjnie przez prasę polską znalazłoby prawdziwe oświetlenie z trybuny sejmowej. Organizacja miejscowego społeczeństwa litewskiego pozostawia wiele do życzenia, a tylko posłowie, mając swobodę ruchów, mogliby się temu zadaniu poświęcić i osiągnąć pomyślny rezultat.

— A względy międzynarodowe?

— Nie sądzimy, aby udział lub abstynencja Litwinów w wyborach sejmowych mogły zaważyć na znaczeniu międzynarodowej kwestji wileńskiej. Co innego było z wyborami do t. zw. Sejmu Wileńskiego. Wówczas bojkotowali wybory nie tylko Litwini, lecz i Białorusini i Żydzi, czyli większość ludności. Obecnie i Białorusini i Żydzi stają do wyborów. Jedni tylko Litwini się od nich powstrzymują, a to już nie wywoła takiego efektu zagranicą.

— Ile jest prawdy w pogłoskach, które i w prasie znalazły oddźwięk, że istotnym powodem wycofania się Litwinów z akcji wyborczej był kategoryczny nacisk w tym duchu z Kowna?

— Jest w tem część prawdy. Niechętnie stanowisko rządu litewskiego względem naszego udziału w wyborach, które się ostatnio bardzo wyraźnie zaznaczyło, nie pozostało oczywiście bez wpływu na społeczeństwo litewskie. Odłamowi przeciwnemu wyborom, przybył jeszcze jeden mocny argument. Jednakże śmiem twierdzić, że gdyby Blok mniejszości narodowych nie robił trudności i zgodził się na nasze warunki, w T. Komitecie przeważałaby, mimo wszystko, decyzja afirmatywna. Na prowincji, w szerokich kołach ludności wiejskiej panował wszędzie

nastój przychylny wyborom: potworzyły się już komitety miejscowe i ludność szykowała się do wyborów z zapalem. Zjazd działaczy prowincjonalnych, który się niedawno odbył w Wilnie, wypowiedział się jednogłośnie za wyborami.

— Czy wobec tego nie jest wyłączona możliwość akcji samorzutnej wśród ludności litewskiej, pomimo T. Komitetu Litewskiego?

— Nie wydaje mi się to możliwym. Bez kierownictwa inteligencji lud o własnych siłach wyborów nie zorganizuje, a cała inteligencja podporządkuje się bezwzględnie uchwale T. Komitetu Litewskiego.

— A więc nie jest prawdą to, o czym w prasie polskiej była wzmianka, mianowicie, że lewica jednakże nie zrezygnowała z zamiaru przystąpienia do akcji wyborczej na własną rękę?

— Oczywiście niema w tej pogłosce ani odrobiny prawdy. Lewica nigdy podobnych zamiarów nie żywiła i nie dąży wcale do rozbijania jedności narodowej.

— A czy nie przewiduje Pan możliwości, że, wobec usunięcia się inteligencji litewskiej, do ludu litewskiego trafią inne czynniki, które potrafią go zaagitować odpowiednio i pociągnąć do wyborów, zamieszczając np. na swoich listach rodowitych Litwinów?

— To jest zawsze możliwe. Wśród nieuświadomionej lub mało uświadomionej ludności tego rodzaju akcja, rzecz prosta, może liczyć na powodzenie, a nie byłoby nic nieprawdopodobnego w tem, gdyby w społeczeństwie litewskim znalazły się jednostki, któreby zechciały odegrać rolę p. Pawlukiewicza lub ks. Ilkowa. Ale co komu przyjdzie z tej fikcji?

— No, tą drogą zostałoby zaszachowane stanowisko rządu litewskiego, który przywiązuje taką wagę do argumentu, że ludność litewska, powstrzymując się od wyborów, wyraża przez to protest przeciwko przynależności Wileńszczyzny do państwa polskiego.

— A czy obecność ks. Ilkowa w Sejmie warszawskim wprowadziła kogo w błąd co do istotnych nastrojów Ukraińców galicyjskich? Wiadomo było powszechnie, że ogół ukraiński wybory zbojkotował, a że ta demonstracja okazała się w rezultacie bezcelową i nic nie wpłynęła na stosunek czynników międzynarodowych do zagadnienia Galicji Wschodniej, więc obecnie Ukraińcy stanęli na gruncie polityki realnej w myśl zasady *les absents ont toujours tort*.

— Wobec tego, że lewica nie zamierza wyla mywać się z solidarności narodowej, czemu Pan ustąpił z T. Komitetu?

— I ja i mój kolega p. K. Welecki zgłosiliśmy swą dymisję, ponieważ byliśmy zdecydowanymi zwolennikami brania udziału w wyborach i prowadziliśmy w imieniu Komitetu pertraktacje z Blokiem mniejszości narodowych. W mojem przekonaniu te warunki, które ostatecznie ułożyliśmy z Blokiem były całkiem do przyjęcia dla nas, większość Komitetu jednakże była innego zdania. Nie pozostawało więc nam nic innego jak ustąpić.

— Któż stanie obecnie na czele T. Komitetu?

— Tego nie wiem. Będzie to zależało od zebrania plenum, które się odbędzie bodaj w przyszłym tygodniu. Być może nastąpią niebawem nowe doroczne wybory całego Komitetu, w każdym razie osobiście nie mam zamiaru stawiać swej kandydatury.

Na tem kategorycznym oświadczeniu dr. Olsejki zakończyła się nasza rozmowa.

Z mego notatnika.

Niesmaczne pochlebstwo.

Głośny list pasterski biskupów polskich w sprawie utworzenia jednego frontu polsko-katolickiego podczas nadchodzących wyborów do Sejmu, w dalszym ciągu jest interpretowany i komentowany bardzo rozmaicie. Obóz endecki tłumaczy go na swoją korzyść, obóz zaś rządowy przeciwnie, dopatruje się w nim potępienia partyjności i chęci wyeliminowania Kościoła z walki wyborczej. Na naszym gruncie rzecznikami tych dwóch poglądów, są: „Dziennik Wileński” i „Słowo”.

Każde z tych pism oczywiście pragnie zaskarbić sobie łaski miejscowej władzy kościelnej i zapewnić przychylność jej dla swego stanowiska. W tym celu p. Cat wystosował w jednym z ostatnich numerów „Słowa” następujące pochlebstwo pod adresem obecnego zwierzchnika archidiecezji wileńskiej:

„My Wilnianie wiemy, co to jest gdy Książę Kościoła miesza się do polityki, do waśni partyjnych. Mielśmy tu na stolicy biskupiej dostojnego księdza, zacnego człowieka, prawdziwego chrześcijanina ś. p. biskupa Matulewicza. Ale ks. biskup Matulewicz uprawiał politykę. Temu nikt nie zaprzeczy, — jak również temu, że był to błąd z jego strony. Jakież miało to skutki? Pisma szczerze katolickie występowały przeciw Biskupowi swojej diecezji, uchwalano na wiecach, na zebraniach, nawet na zjazdach ziemian rezolucje przeciw osobie jego skierowane. Dziś, gdy śmierć zabrała ks. biskupa Matulewicza z tego świata, wiemy, że jego najbliżsi nadzieję mają, że wielkość serca i prawdziwa pobożność ks. biskupa Matulewicza nie zaginie w pamięci Kościoła katolickiego. I dlatego wspomnienia tych chwil są dla nas katolików diecezji wileńskiej niesłychanie bolesne, przykre, — tak, że się je przypominać nawet nie chce. Wierzymy, że nigdy już żaden jego następca w katedrze wileńskiej nie znajdzie ku sobie obróconej tyle niechęci przez polityczne względy wywołanej. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski — ksiądz Polak był następcą księdza Litwina. Jego pierwszym gościem było odwiedzenie kościoła litewskiego i wygłoszone kazanie litewskie. Był to pierwszy krok na drodze, którą później odważnie szedł ks. Arcybiskup Jałbrzykowski. Wycofał księży z polityki i tyle razy potem dowiódł że sam się do polityki nie miesza i chce aby Kościół stał ponad polityką”.

Tylko bardzo niewybredni dworacy w dawnych wiekach przypochlebiali się w ten sposób panującym, że sławili ich czyny, obniżając jednocześnie zasługi ich poprzedników na tronie. Jako gorliwy monarchista p. Cat usiłuje widocznie wskrzesić metody najbardziej służalczego dworactwa. A że nie posiada jeszcze dostatecznej wprawy w pełnieniu urzędu nadwornego panegirysty, więc fabrykuje swe paralele niezgrabnie i nieudolnie.

Bo jeżeli ś. p. biskup Matulewicz uprawiał politykę, to jakże mógł być przytem „prawdziwym chrześcijaninem”, człowiekiem „prawdziwej pobożności” i „wielkiego serca”? Zabrakło p. Catowi tupetu, a może resztki sumienia niepozwołyły mu na przedstawienie zmarłego biskupa, jako zagorzałego litwomana, sprytnego intryganta i perfidnego wroga polskości, t. j. w tem świetle, w jakim go widziała za życia obalamucona przez nieprzebierającą w środkach agitację nacjonalistyczną przeciętna opinia wileńska.

A jednak tylko taka charakterystyka miałaby

jakiś sens, jeżeli chodziło o uwydatnienie zalet i cnót jego następcy. Bo zestawienie w tej formie, w jakiej uczynił je p. Cat, jest zbyt błędne i zbyt mało uderzające.

Jeżeli te lub owe posunięcia biskupa Matulewicza — zdaniem p. Cata — wypływały z pobudek politycznych, to czyż nie można tego samego powiedzieć o niektórych zarządzeniach J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego? Usuwanie księży Litwinów z parafij litewskich a księży Białorusinów z parafij białoruskich, tolerowanie prowokacyjnej działalności ks. Dronicza w Żodziszkach, redukowanie nabożeństw dodatkowych w języku litewskim i t. p. czyż nie są to objawy wyraźnej tendencji politycznej? A pominięcie języka litewskiego podczas ingresu w Bazylice, czyż nie miało cech politycznej demonstracji? A zakaz ks. Tołoczce pisywania w „Przełazie Wil.”, gdy jednocześnie „Dziennik Wil.” korzysta z gościnności plebanji św. Ducha — czyż to nie polityka?

Niechby sobie p. Cat prawił pochlebstwa księdzu arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu — ile mu sił starczy. To rzecz jego sumienia i taktu. Ale niech nie szarga pamięci biskupa Matulewicza, która naprawdę zasługuje na tyle czci i szacunku, by się nią nie posługiwano dla celów i zabiegów poziomych.

Lepiej późno, jak nigdy.

W zeszłym numerze potraktowałem dość lekceważąco polemikę, która się wywiązała w polskiej prasie wileńskiej w związku z ostrem skrytykowaniem przez p. Cz. Jankowskiego wystawionego w „Reducie” utworu p. Łopalewskiego p. t. „Betlejem Ostrobramskie”. Mirno, że w zupełności podzielałem argumenty p. Jankowskiego, gdy wymownie stawał w obronie miejscowych tradycji, zmagających się z naporem obcych im pierwiastków, gdy energicznie protestował przeciwko wypaczaniu indywidualności Wilna i całego naszego kraju, nie mogłem zapomnieć, że przed paru laty tenże p. Cz. Jankowski w odpowiedzi na moje zarzuty w sprawie „Almanachu Wileńskiego” pisał z pobłażliwą ironją, co następuje:

„Przy całym ukochaniu odrębności i tradycji krajowych, nie trzeba, a nawet nie wolno zasklepić w nich siebie, a tembardziej całej np. dzielnicy. Nie wolno otaczać *krajowości* chińskim murem, bronić jej od naporu, od wtargnięcia, od posłannictwa akcji *regionalnej*. Ten ekskluzywizm, ten separatyzm, ten prowincjonalizm, jakby wciąż drżący o siebie, ta skostniałość wrażliwości i upodobań — wszystko to prowadzi właśnie do wykoncypowania jakiejś „literatury wileńskiej”, jakby dumnej ze swej dziwaczności, niemal absurdalności.

„Regionalną robotę popatrzmy, jak szlachetną, jaką serdecznością opromienioną, z jakim pietyzmem odnoszącą się do naszego kraju, pełnią w oczach naszych tacy „przybysze”, jak prof. Kłos, jak rektor Parczewski, jak wielu wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej, jak — *last not least* — Osterwa z Redutą swoją i sztabem swych palladynów. Wszyscy oni i wielu innych, ożywionych ich duchem, wytwarzają, każdy w swoim zakresie, niechże zgadnie p. Abramowicz co? Oni to wytwarzają terazniejszą *wileńskość*. Oni to tworzą w chwili obecnej, rozwijają, do rozkwitu prowadzą: wileńską naukę, wileńskie szkolnictwo, wileński teatr, wileńską kulturę, wileńską — powiedziałbym, literaturę...”

Więc czegoż p. Jankowski tak gorąco powstaje obecnie przeciwko temuż regionalizmowi? Ma przecie — czego chciał. P. Matusiak tworzy wileńską sztukę, p. Łopalewski i p. Hulewicz tworzą wileńską poezję, a p. Rogójski wileńską naukę. Powinien by się cieszyć tylko z nowych prądów kulturalnych, bo przecie zalecał nam właśnie wtedy, abyśmy się „nie upierali obsiewać i uprawiać rodzimych poletków *more antiquo*, jak *dziedy i pradziady rabili*...”

Za dużo już tych dobrodziejstw? Już i p. Jankowski nie może ich strawić? A no, podziwiać tylko należy jego dotychczasową wyrozumiałość i wytrzymałość. Trzeba było dopiero tak grubijańskiego potrącenia, jak to uczynił p. Łopalewski, by nestor piśmiennictwa wileńskiego uświadomił sobie, do czego prowadzi to rozpieranie się, ta pewność siebie, ta buta warszawskich i galicyjskich „regionalistów”!

Dobrze, że przynajmniej teraz p. Jankowski zrozumiał, iż zagadnienie „my i oni”, które się wyłoniło w wyniku tego zatargu literackiego, jest istotnie, jak to oddawna i niejednokrotnie twierdziłem, kwestją wagi pierwszorzędnej, bo jest to według słusznego określenia p. Cz. Jankowskiego kwestja: czy nasze strony mają zachować swoją dotychczasową duchową fizjognomję, czy wyraz naszego duchowego oblicza ma na komendę przystosować się do ogólnopolskiego typu, ma ulec — unifikacji, ma pójść pod strychulec?

A jeszcze lepiej, że zagadnienie to poruszyło obojętną zwykle na tego rodzaju zasadnicze tematy opinię ogółu inteligencji wileńskiej, czego dowodem jest szereg artykułów we wszystkich miejscowych dziennikach wileńskich. Zabrali głos i p. Helena Romer i p. J. Bułhak i p. St. Cywiński i p. W. Piotrowicz, a sam inicjator tej niezmiernie ciekawej dyskusji zapowiedział szczegółowe i obszerne omówienie poruszanej sprawy w szeregu artykułów p. t. „O stare Wilno — i nowe”, które mają się ukazać, jednakże, dopiero aż po wyborach, jako że obecnie wchodzimy w okres największego roznamiętnienia przedwyborczego.

Wówczas też postaram się zreasumować wyniki dyskusji i wyciągnąć z niej ogólniejsze wnioski.

Zarozumiały piskorz.

Dyskusja zasadnicza na temat niebezpieczeństwa, zagrażającego krajowości ze strony zalewającego ją regionalizmu odsunęła na plan dalszy osobę twórcy owych „Betlejek”, które odegrały rolę zapalki, przytkniętej do beczki prochu. Jednakże p. Łopalewski nie pozwolił zapomnieć o sobie. Najpierw przypomniał się bezpośrednio, zamieszczając w „Kurjerze Wileńskim” bajkę p. t. „Szczupak, okoni i żaby” o nader przejrzystej aluzji, a niedługo potem za pośrednictwem swego przyjaciela p. W. Piotrowicza, który rozpoczął drukować w temże piśmie całe obszerne studjum „O wierszach i prozie Łopalewskiego”.

Słusznie ktoś zauważył, że wileńskie bractwo wzajemnej adoracji nie próżnuje! P. Piotrowicz oczywiście widzi w p. Łopalewskim talent z Bożej łaski. Nie jestem krytykiem literackim, więc nie będę się z nim spierał. Muszę polegać na autorytecie p. Piotrowicza, który utrzymuje, że „myśl religijna, intymna, bliski stosunek do zagadnień nadprzyrodzonych, obcowanie z Bogiem — to oś centralna, jak dotąd, wokół której obraca się twórczość Łopalewskiego”.

W żaden sposób jednakże nie mogę pojąć, jaka myśl religijna tkwi np. w takim wierszu:

„Leć duszo, leć
i chmury goń
jeśli cię pióra swędzą —
wichru się czep
i pędź i leć
na zbity łeb..
Pożegnaj cię bez łez i skarg,
pobłogosławie krzyżem;
wiem, że w wędrowce skrećisz kark,
lub wrócisz z paraliżem.
A ja tymczasem wolny już
od twych posępnych kajdan,
jak król wśród życia spocznię róż
w roskosz po nos ufajdan...”^{*)}

Przedźej już można zrozumieć bliski stosunek poeży do zagadnień nadprzyrodzonych, gdy pisze:

„Chałupy zapocone
częstują zsiadłem mlekiem
i miski są czerwone
z zachwytu nad człowiekiem”^{*)}.

Ale wszystkie te dociekania są najzupełniej jawne wobec rozbrajającego oświadczenia autora:

„Pomieszalo się wszystko — i dusza i zmysły,
rozhułala się chwacko moja młodość krzepka,
bo już mi obręcze na głowie rozprysły
i wypadła wreszcie stamtąd piąta klepka”^{*)}

Pozostawałoby więc tylko przyjąć wyznanie powyższe do wiadomości i przejść nad tego rodzaju twórczością do porządku dziennego, gdyby nie uzasadnione podejrzenie, że p. Łopalewski udaje jedynie skończonego warjata, aby siebie zabezpieczyć przed zbyt wymagającą krytyką, w gruncie rzeczy jednak zdaje sobie doskonale sprawę ze swych postępów, posiada dużą dozę sprytu i poza pewną megalomanią nie zdradza głębszych objawów rozstroju umysłowego.

Świadczy o tem wymownie zamieszczona w „Kurjerze Wil.” bajka jego o szczupaku, okoniu i żabach, której treść jest następująca:

W pewnem jeziorze żyły żaby i ryby, które pokornie nosiły rządy starego szczupaka. Pewnego dnia pan tego jeziora wpuścił doń stadko okoni i karpi własnego chowu. Szczupak zabrał się wpierw do bezbronnych karpi, a potem rzucił się na młodego okonia, który jednakże stanął mu ością w gardle. Oburzone tym sprzeciwem zuchwałego okonia żaby skaczą i kwaczą, a ta i owa żabka trąca go nawet w ogon łapką. Okoń w rezultacie wyciąga swe ostre skrzela z paszczy szczupaka, udzielając mu odpowiedniego ostrzeżenia, a do żab zwraca się z pogardliwym napomnieniem, żeby siedziały cicho w ciepłym mule, bo cuchną błotem i nie wzbudzają w nim apetytu.

Bajka byłaby nawet dowcipna, gdyby jej autor nie wyobrażał sobie, że jest... okoniem. Bo w rzeczywistości „pan tego jeziora” wpuścił doń nie okonie i karpie, lecz niestety kielbie i piskorze (Lepsze gantunki ryb hodował w bliższem jeziorze). Stary szczupak nigdy żarłocznością się nie odznaczał i pokazał swe zęby dopiero, gdy młode kielbiki zaczęły zbyt-
nio dokazywać i wodę dokoła macić. A miejscowe żaby zarechotały, bo uśmieły się serdecznie, że lada *wjun* chce udawać niemal leszcza.

Licz.

^{*)} Tadeusz Łopalewski. „Gwiazdy Tańczące”. Wilno 1921.

„Patrjoci”.

„Przegląd Wołyński”, wychodzący w Łucku, zamieszcza następujący charakterystyczny obrazek, który maluje wybornie miejscowe stosunki, tak podobne pod wielu względami do naszych.

„Dwugroszówka”, opisując pierwszą lekcję języka ukraińskiego w Łucku, cieszy się głupkowato, że dzieciaki na pytania nie odpowiadały, a po „milczącej” godzinie odśpiewały „Rotę”.

Agitacja menerów endeckich działa skutecznie wśród dzieciaków. Działa także i w domach ich rodziców.

Pewnego dnia weszło do redakcji „Przegl. Woł.” dwoje dzieciaków — dziewczynka i chłopczyk w czapczkach szkolnych. Wyglądały na I lub II klasę.

— Czy tu redakcja gazety?

— Tutaj.

— Czy redakcja może wydrukować wierszyk?

— Jeżeli ładny, to może; proszę pokazać.

Na ćwiartce były dwie strofki 4 wierszowe, napisane na maszynie. Zaczynało się tak: „My ukraińskiego języka nie chcemy. I przeciwko niemu protestujemy...” Pierwsze dwa wiersze odpowiadały zupełnie wiekowi autorki. Dalsze jednak świadczyły już wyraźnie o współautorstwie kogoś, bynajmniej nie rozumniejszego, ale z pewnością — starszego. „Polska jest solą w oku Ukraińcom...” To już wyższa polityka... W tym guście dalej parę ordynarnych głupstw, niezdarne skleconych, których dosłownie nie pamiętam.

— Czy panienka sama napisała ten wierszyk?

— Tak... prawie sama — przyznaje się szczerze dziewczynka. Chłopczyk milczał. Widocznie kawaler towarzyszył tylko dla dodania odwagi.

— Nie, panienko. Tego wierszyka redakcja nie wydrukuje.

— Dlaczego?

— Bo nie jest ani ładny, ani rozumny.

Dzieciaki wyszły. Trafiły biedne *nie do tej redakcji*.

Ładne rozmówki słyszą zapewne w domu.

Gdyby tej dziewczynce rodzice, czy inni niepowołani wychowawcy, nie zawracali głowy protestami i, zamiast z nią układać ohydne wierszydła, pozwolili jej uczyć się spokojnie języka ukraińskiego, toby po paru latach przeczytała w szkole taki np. wiersz Borysa Hrynczenka:

O pryjde zapewne toj deń,
Szczō my odpoczynem od muk
I spadut' zaliza ważki
Iz związanych, stomlonych ruk.

O pryjde win, pryjde toj deń,
Szczō hnit i newola i krow
Wse znykne na wiky j todi
Poduża swiataja lubow.

Bezsyłj neznatyme bilś
Od dużoho w czas toj naruh,
Narodowi ruku podast'
Narod, johō, brat, johō druh.

Oj pryjde win, pryjde toj deń
I chwalyj ta radisnyj spiw
Poljet'sia po świtowi, skriż
Iz ust, u ludej, u bratiw!

W dosłownym przekładzie znaczy to:

O przyjdzie z pewnością ów dzień, gdy odpoczniemy od mąk i spadną ciężkie okowy ze skrępowanych, umęczonych rąk.

O przyjdzie, przyjdzie ten dzień, kiedy ucisk,

niewola i krew znikną i wówczas okrzepnie miłość święta.

Słaby nie zazna wówczas od silniejszego znęcania się nad sobą; podadzą sobie ręce narody, jako bracia i przyjaciele.

O przyjdzie, przyjdzie ów dzień i hymn chwalebny, radosny zabrzmie wszędy na świecie z ust ludzi-braci.

Więcej w tym wierszu piękna, myśli, no i serca więcej, niż w utworze, opracowanym przez „kogoś” z udziałem uczeniicy polskiego gimnazjum... Do takich, jak ów „ktoś, mówił Szewczenko: „Opamiętajcie się! Bądźcie ludźmi, bo źle będzie z wami...”

A oto znowu inna dziedzina — dziedzina głupoty, na której, jak na łysej kobyle, jeździ tutejsza endecja.

Na ulicy w Łucku: „Ho-ho! Oni chcą, żeby nasze dzieci uczyli się po rusku. A to oni (kto?) zapomnieli, jak to nie wolno było w szkole po polsku ani piknąć? Ho-ho! Nic z tego!”

Przepyszny personel do inscenizacji „protestów rodzicielskich”. Byle reżyser umiał dobrze operować wyrazem „ruski”, który tu, w potocznej mowie, znaczy to samo, co „rosyjski”, to będzie miał efekt, jakiego zechce: krzyk protestu, lament, omdlenia na zawołanie. Poprostu — wstyd...

Przegląd prasy żydowskiej.

W okresie przedwyborczym, z natury rzeczy, prasa żydowska udziela wiele miejsca zagadnieniom związanym z wyborami.

Panuje jednak w tej dziedzinie tak niezwykle chaos, tak nieprzerwanie odbywa się proces przegrupowywania się, że aczkolwiek przeminął już okres układania państwowych list wyborczych, to jednak nie jest jeszcze całkowicie jasnym, jakie obozy staną do walki wyborczej na terenie naszego kraju.

Jeżeli chodzi o Żydów, to wydaje się, że w naszym kraju będą oni mniej rozbici i rozdrobnieni niż w innych częściach państwa polskiego.

Większość żydowskich ugrupowań mieszczańskich, istniejących u nas przylączyła się do bloku mniejszości narodowych. Jednak w ostatniej chwili stronnictwo ludowo-demokratyczne dr. Szabada, na tle sporów o mandaty, może się jeszcze odłączyć od bloku i wystawić własną listę wyborczą. A to mogłoby pociągnąć dalsze zmiany w układzie sił.

Wystawi też własną listę wyborczą u nas socjalistyczny „Bund”.

Co się tyczy ortodoksyjnej „Agudy” i paru mniejszych organizacji socjalistycznych, to ich taktyka wyborcza na naszym terenie jeszcze nie została dostatecznie sprecyzowana.

„Aguda” zapewne poprze blok rządowy, żydowskie zaś grupy socjalistyczne poprą zapewne te lub owe listy socjalistyczne, względnie może utworzą jakieś lokalne bloki wyborcze.

Chaos panujący w dziedzinie przygotowań przedwyborczych przedstawia „Wilner Tog” w następujący sposób:

„Apetyty na mandaty są ogromne. Z jednej strony toczy się walka o mandaty pomiędzy przywódcami central organizacyjnych najrozmaitszych ugrupowań z Warszawy, a miejscowymi działaczami, którzy nie chcą odstąpić swoich mandatów Warszawie. Następnie trwa ciągła walka pomiędzy najrozmaitszymi partjami i par-

tylkami, grupami i grupkami. Poza tym jeszcze wewnątrz poszczególnych organizacji mają miejsce ciągle ostre tarcia i spory o to, kto ma z ramienia danej organizacji figurować na listach wyborczych. W końcu dodajmy, że gdy kogokolwiek zawodzą nadzieje związane z daną organizacją, ucieka on do innej organizacji, względnie grozi ucieczką”.

„W. Togowi” wtóruje „Cajt”, charakteryzując obecną sytuację przedwyborczą w sposób następujący:

„Obecna akcja wyborcza odbywa się pod obrzydliwym hasłem walki o mandaty. Zapomniano o walce ideowej, zapomniano o programach, odbywa się tylko walka o mandaty dla poszczególnych osób w sposób niesłychanie brzydki. Dla zdobycia mandatu ludzie już z niczem się nie liczą”.

W tym stanie rzeczy zaczynają się rozlegać głosy twierdzące, że nie wybory przyniosą ulgę ludności żydowskiej w jej ciężkiej sytuacji. Oto co w tej sprawie pisze „W. Tog” w № 14.

„W stanie zupełnego chaosu towarzyszącego walce o mandaty, należy sobie zdać sprawę, że żydostwo nie zostanie uratowane przez taką czy inną kombinację wyborczą czy polityczną, gdyż przy wszelkiej kombinacji politycznej ekonomika żydostwa, układ i stan jego życia gospodarczego pozostaną bez zasadniczych zmian”.

Dlatego też autor artykułu wzywa do pracy nad zbudowaniem dla ludności żydowskiej naszego kraju: „nowego życia, na nowych zasadach pracy opartego”, gdyż to jest najważniejszą kwestją, która rozstrzygnie o jej przyszłości.

Ego.

KRONIKA.

Tajemnicza nota. Mimo, że już minęło sporo czasu od powrotu z Kowna kurjera dyplomatycznego, który przywiózł odpowiedź rządu litewskiego na notę polską, dotąd nie zostały ogłoszone pełne ich teksty. „Dziennik Wileński” zdążył już wymyślać p. Voldemarasowi za zawarte podobno w nocie litewskiej niesłychane żądania, w prasie pełno jest pogłosek i domysłów co do jej treści, a nikt dobrze nie wie, co ona właściwie zawiera. A przecież nie tylko rządy są zainteresowane w tej sprawie, ale i społeczeństwo, zwłaszcza ludność Wileńszczyzny, dla której wynik rokowań polsko-litewskich posiada znaczenie pierwszorzędne. Trudno zrozumieć czemu Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie chce podać tekstu noty do wiadomości publicznej.

Konkordat Litwy z Watykanem. Od pewnego znawcy spraw kościelnych otrzymujemy następujące uwagi o konkordacie, zawartym świeżo przez rząd litewski z Watykanem.

Konkordat litewski w zestawieniu z polskim bardziej respektuje interesy Kościoła. Tak np. konkordat litewski uznaje w teorii i w praktyce zupełną równoległość obrządków, gdy tymczasem polski wyraźnie krzywdzi obrządek grecko-katolicki. Dalej konkordat litewski stanowczo zastrzega, by księża katolicy nie byli zamykani w więzieniach, jak pospolicie zbrodniarze kryminalni, czego tyle przykładów widzieliśmy i widzimy dziś w państwie polskim. Wreszcie konkordat litewski wspaniałomyślnie i bez żadnych zastrzeżeń gwarantuje prawa mniejszości języko-

wych w Kościele, gdy polski traktuje tę sprawę nader niewyraźnie, w praktyce zaś sprowadza prawie do zera możliwości zdobycia dla języków litewskiego i białoruskiego równych praw z polskim.

Ratyfikacja konkordatu litewskiego nastąpiła niezwykle szybko. Podobno historia Kościoła nie zna tak szybkiego załatwienia sprawy.

Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie. W Grodnie stanąć ma pomnik Elizy Orzeszkowej. Komitet organizacyjny pomnika, powstały z inicjatywy „Towarzystwa Przyjaciół Orzeszkowej” w Grodnie z prezesem sądu Giedrojciem na czele zawarł umowę z artystą rzeźbiarzem Romualdem Zerychem, twórcą szeregu prac nagrodzonych m. in. przez m. Warszawę — na wykonanie przyjętego projektu. Pomnik ma stanąć na placu Teatralnym.

Przyjazd prof. Birżyszki. Litewska agencja telegraficzna donosi, że związek dziennikarzy litewskich na skutek odwiedzin Litwy przez dziennikarzy polskich postanowił wydelegować do Polski swego przedstawiciela profesora uniwersytetu kowieńskiego p. M. Birżyszkę. Prof. Birżyszka już wyjechał przez Rygę do Warszawy i zapewne odwiedzi Wilno. Jak wiadomo p. Birżyszka należał do grona owych 33 działaczy litewskich i białoruskich, którzy zostali wydaleny z Wilna za kordon jeszcze za czasów Litwy Środkowej.

Konfiskaty. Ostatnimi czasy wzmogły się konfiskaty pism litewskich i białoruskich, wychodzących w Wilnie. Skonfiskowano parę numerów pisma „Sialanskaja Niwa”, „Dumki Pracy”, pierwszy numer tegoroczny „Życia Ludu” oraz wślad za tem „Viln. Aidas”. Rzecz jasna, że te represje prasowe utrudniają ogromnie agitację przedwyborczą żywiołom opozycyjnym.

Jeszcze jedna narodowość. Jak wiadomo, kraj nasz przedstawiający prawdziwą mozaikę narodowościową zamieszkują Białorusini, Litwini, Polacy, Rosjanie, (prawosławni i staroobrzędowcy), Ukraińcy, Żydzi, Tatarzy i Karaimi. Jak się okazuje istnieje jeszcze jedna narodowość, na którą dotąd nie zwracano uwagi, mianowicie — Cyganie. Podobno „król cygański” złożył w głównej komisji wyborczej własną listę kandydatów do Sejmu i Senatu, na której figurują sami Cyganie. *Se non e vero, e ben trovato.*

Przedwyborcze kawały. „Sial. Niwa” donosi, że w Nowogródzku został opieczętowany lokal Białoruskiego Okręgowego Komitetu Wyborczego pod pretekstem, że jest niezdadny do użytku. Zdumiewająca istotnie jest dbałość władz miejscowych o bezpieczeństwo i zdrowie agitatorów białoruskich...

O jedną listę wyborczą mniej. B. senator A. Własow zaprzecza w pismach, jakoby żywiły, grupujące się dokoła „T-wa Szkoły Białoruskiej” zamierzały wysunąć własną listę. Swojej kandydatury p. A. Własow również w obecnych wyborach nigdzie nie stawia.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. Meyerowej. „Dzieje Litwy” są wyczerpane i autorka nie posiada ani jednego egzemplarza zbywającego. Można je dostać jedynie w handlu antykwarskim.

Ciekawemu. Propozycja wygłoszenia odczytu przez radio istotnie została naszemu redaktorowi uczyniona. Skończyło się jednakże na wymianie grzeczności.

Treść numeru: Karykatura krajowości. — *Futurus.* Fascynacja nazwy i potęga litery. — *Alf.* Litwini wobec wyborów. — *Licz.* Z mego notatnika. — „Patryjoci”. — *Ego.* Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika.